Nr. 94. We Lwowie Czwartek dnia 5 Kwietnia 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Peur.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1 ½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Rekiamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Sytuacja we Francji.

Lwów 4. kwietnia.

Uwaga opinji publicznej w Europie była na chwilę zwrócona na Francję. Dzisiejszy prezydent ministrów Casimir-Périer nietylko ziścił nadzieje, pokładane nim w chwili, w której obejmował ster rządów, ale nawet w wysokim stopniu zadziwił tak swych przyjaciół, jak i przeciwników politycznych, niezwykłą energją, sprężystością i zręcznością w tak trudnem, zwłaszcza w republikańskiej Francji, kierownictwie polityki wewnętrznej. Od dawnego też czasu położenie we Francji nie układało się tak normalnie, nie uprawniało do tak pięknych widoków na przyszłość, jak w obecnej chwili. Zapewne, że korzystna zmiana warunków wewnętrznych nie jest wyłącznie wynikiem rozumnej polityki pana Périera. Ostatnie wybory, wydawszy po raz pierwszy od długiego szeregu lat większość, złożoną z umiarkowanych republikanów, ułatwiły zerwanie z dotychczasowym systemem t. zw. koncentracji republikańskiej, stającej na przeszkodzie wszelkim racjonalnym rządom; umożliwiły wytworzenie jednolitego rządu, nie potrzebującego lawirować bezustannie pomiędzy stronnictwami i schlebiać żądaniom radykalnych żywiołów izby. Tem swojem głosowaniem wskazał naród nowemu rządowi kierunek polityki, zaznaczył wyraźnie, że wymaga zarówno od władzy wykonawczej, jak od swej reprezentacji, zaniechania jałowych sporów i akademickich dyskusyj, wypełniających większą część dawniejszych okresów prawodawczych, a żąda pozytywnej pracy dla dobra ogółu.

Nie można powiedzieć, aby izba deputowanych zupełnie usłuchała tego głosu. I dzisiaj jeszcze interpelacje w możliwie błahych kwestjach, rozprawy, nie prowadzące do żadnego celu, zajmują lwią część czasu, przeznaczonego na prace prawodawcze. Zważyć jednak wypada, że tego rodzaju dyskusje są ściśle związane z każdym systemem parlamentarnym, że pogodzić się z niemi trzeba, jako ze złem koniecznem. Za objaw już dodatni poczytywać należy, że do obecnej sesji parlamentarnej nie przybierają one tak groźnych, jak dawniej, rozmiarów, że przynajmniej nie pochłaniają w zupełności sił i czasu reprezentantów narodu i pozwalają im zastanawiać się także nad poważniejszemi i żywotniejszemi sprawami. Z samej natury rzeczy ożywione rozprawy wywołać musiał program nowego rządu, zwracający się wprost przeciw najkrzykliwszym żywiołom izby, radykalnym i socjalistom.

Z objęciem steru władzy przez p. Périer skończyło się panowanie radykalnych, którzy w poprzednich izbach, dzięki korzystnemu dla nich układowi stronnictw, odgrywali decydującą rolę. Jednolita większość umiarkowana usunęła niebezpieczeństwo sojuszu radykalnych z monarchistami, wiszące, jak miecz Damoklesa, nad głowami poprzednich gabinetów i paraliżujące ich akcje. Z tem niebezpieczeństwem liczyć się nie potrzebował nowy gabinet, oparty na stałej większości, i od razu też wyciągnął należyte konsekwencje z tak korzystnego dla siebie położenia, na samym wstępie ogłaszając stanowczy rozbrat ze stronnictwem radykalnem i zapowiadając nieubłaganą walkę sprzymierzonemu z tem stronnictwem socjalizmowi.

W ogóle utrwalać się zaczyna przekonanie, że po całym szeregu gabinetów, sprawiających wrażenie parodji władzy wykonawczej, Francja znalazła się wreszcie w posiadaniu rządu, stojącego na wysokości swego zadania, świadomego swych celów i dążącego do nich z należytą energją i wytrwałością. Niezwykłej energji dowiódł pomiędzy innemi p. Casimir Périer w świeżym swym zatargu z senatem w sprawie nowego ministerstwa kolonij. W poważnem i zwykle potulnem tem ciele, nie będącem właściwie przy demokratycznym nawskróś ustroju państwa niczem innem tylko, dekoracją, odzywają się od czasu do czasu zachcianki pewnej samodzielności i prądy opozycyjne. Ostatni jednak zamiar senatu, mający na celu odroczenie uchwały, uznanej zarówno przez izbę deputowanych, jak przez rząd, za naglącą, zrobił wobec energicznej postawy prezesa gabinetu zupełne fiasco i zakończył się dotkliwą porażką izby wyższej, co, nawiasem mówiąc, nie przyczyni się wcale do podniesienia i tak już niezbyt wielkiej powagi tego ciała.

„Nowy kurs" fiskalny.

V.

Zaleca się przeto oddziałom należytościowym uważne przestudjowanie i trzymanie się zasad, wypowiedzianych w orzeczeniach trybunału administracyjnego nr. 5.540 z roku 1890, nr. 6811 z roku 1892 (zbiór Budwińskiego), oraz w reskrypcie ministerstwa skarbu z dnia 23-go kwietnia 1892 r., l. 47.151.91 ogłoszonym w dodatku do dziennika rozporządzeń nr. 15/93.

Także odnośnie do §. 1. ustawy z 31. marca 1890 r. dz. u. p. nr. 53, spostrzeżono niewłaściwości, gdyż przy wielu kontraktach, które oczywiście pod tę ustawę podpadają, zaniechano zastosowania tejże, a nadto popełnia się często błędy przy stosowaniu powołanej ustawy. Zaleca się zatem oddziałom ścisłe przestrzeganie przepisów powołanej ustawy, oraz rozporządzenia wykonawczego z 26. maja 1890 r., dz. u. p. nr. 93, przyczem zauważa się odnośnie do §. 6. tego rozporządzenia, iż przy kontraktach między włościanami zawartych, z reguły nie mogą zachodzić żadne wątpliwości co do uprawiania odnośnego gruntu przez samego właściciela, względnie przez tegoż rodzinę.

Bardzo przydatnym podręcznikiem dla należytego zrozumienia i zastosowania ustawy z 31. marca 1890 r. dz. u. p. nr. 53 jest broszura Józefa Terscha, wicesekretarza ministerjalnego, która wyszła w roku 1890 w nadwornej i państwowej drukarni we Wiedniu.

Dalszym błędem, który prawie bez żadnego wyjątku się znachodzi, jest pomijanie asygnowania odsetek odszkodowania z §. 28 ustawy z 8. marca 1876 dz. n p. nr. 26. względnie art. II. ustawy z dnia 23. stycznia 1892 dz. u p. nr. 26, w razie zarządzonego zwrotu nadpłaty wskutek zniżonego w drodze instancji wymiaru należytości.

Pod tym względem panuje u większości oddziałów zupełnie błędne mniemanie, jakoby odsetki odszkodowania należało asygnować tylko wtedy, jeżeli się strona wyraźnie tego domaga.

Z tą praktyką należy stanowczo zerwać, a wszelkie sprawy, odnoszące się do zwrotu nadpłat, traktować, jako „nagłe", stosując się zresztą ściśle do ustępu dd. §. 28. rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 31. marca 1876 r., l. 8.846 dz. rozp. nr. 10.

VI. W jednej dyrekcji zauważano tendencję składania spraw do aktów pod najrozmaitszemi pozorami, a głównie nieostemplowanych zażaleń stron na nieprawidłowe postępowania urzędów podatkowych, lub organów egzekucyjnych, po myśli §. 81. ustawy z 9. lutego 1850.

Takie postępowanie musi być najsurowiej skarcone, zwłaszcza, że dyrekcjom okręgów skarbowych powinna być pożądaną każda sposobność wykonywania ciążącego na nich bardzo ważnego obowiązku, nadzorowania czynności podwładnych organów.

XII. Przy dyrekcjach okręgów skarbowych w Brodach, Brzeżanach, Krakowie, Lwowie, Nowym Sączu, Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie znaleziono podczas lustracji bardzo znaczną ilość zalegających rekursów przeciw wymiarom urzędów podatkowych, dokonanym przed 1. stycznia 1892 r., na które dyrekcja orzeczenie w I. instancji wydać ma.

Celem zaprowadzenia ładu w oddziałach, nieodzowną jest rzeczą przyspieszyć załatwienie tych rekursów, czemu jednak w wielu wypadkach stoi na przeszkodzie usiłowanie zbyt obszernego i subtelnego motywowania odnośnych orzeczeń.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu jest dalekiem od zachęcania do lekkiego i pobieżnego traktowania spraw, przestrzega jednak przed przesadą w kierunku wskazanym, zwłaszcza skoro niepomierna mnogość zaległości szybszego tempa urzędowania nieodzownie wymaga.

Zasadą w tym względzie powinno być zachowanie właściwej miary. Należy zatem sprawy ważniejsze obrabiać z całą dokładnością i ścisłością, podczas gdy sprawy mniej ważne, mianowicie nieprzebrane mnóstwo swawolnych rekursów, spowodowanych ponajwiększej części poduszczeniami pisarzy pokątnych, stanowiących prawdziwą specjalność galicyjskiej służby należytościowej, wypada zbywać jak najlakoniczniej, bacząc przedewszystkiem tylko na to, aby się stronie nie stała żadna krzywda pod względem wysokości żądanej należytości.

Spostrzeżonego gdzieniegdzie cytowania tekstu odnośnych ustaw należy się również wystrzegać, wystarczy zupełnie powołanie się na dotyczące miejsce ustawy. (C. d. n.).

Korespondencje.

Kraków 2. kwietnia.

(Niepokoje. — Wybijanie szyb. - Rekwirowanie wojska.— Wiec ludowy).

(*fs.*) Zauważyć można od chwili obchodu w Krakowie 100-tnej rocznicy konstytucji 3. maja, iż są tu żywioły, którym zależy wiele na zamąceniu każdej narodowej uroczystości. Umieją one podobne obchody kończyć przykremi burdami, sprawiającemi za każdym razem prawdziwą uciechę naszym „najserdeczniejszym", bez względu na to, czy się oni międzynarodowym socjalizmem, czy „septentrjonami" zowią. Niestety, bez takiej przykrej burdy i to znacznych rozmiarów, nie obyła się sobotnia uroczystość Kościuszkowska.

Tłum, złożony z paruset osób, powybijał wieczorem okna w najpiękniejszych ulicach miasta, bez względu na to, że były one oświetlone podczas iluminacji miasta. Z początku ograniczał się do wybijania szyb w oknach nieoświetlonych, do druzgotania poprostu szyb w oknach szynków, oszczędzając budynki rządowe i koszarowe. Rozhukał się wszakże stopniowo na dobre i w ulicy Karmelickiej, gdzie stoją ładne kamienice i gdzie mieszkają stosunkowo zamożniejsi ludzie; tu rozbijano okna jedne po drugich, aczkolwiek były one oświetlone. Wyszedł zatem na jaw kierunek burd, którym stopniowo usiłowano nadawać socjalny charakter. Sprawców, biorących udział bezpośredni w tych burdach, trudno dokładnie skreślić. Nie byli to wyrobnicy lub robotnicy; szyby wybijali chłopcy w wieku od 14—16 lat, a rolę przywódców wobec nich pełnili ludzie dorośli, z pewną ogładą, nucąc pieśni socjalne, zbliżeni do typu młodzieży rękodzielniczej. Dobrze, że masy tej nie dopuszczono do żydowskiej dzielnicy, dokąd zmierzała; tam mogłoby przyjść do scen, niebezpiecznych dla zaczepiających i zaczepianych.

Byłem naocznym świadkiem pochodu takiej masy przez jednę z najgłówniejszych ulic: Grodzką. Pochód trwał przynajmniej trzy kwadranse. Padające szyby brzmiały bezustannie, a popłoch rósł niesłychanie. Sklepy zamykano na gwałt, zatrzaskiwano okiennice; chodnikiem nikt nie ważył się iść z powodu świstających kamieni. Stojący pojedynczo żołnierze policyjni w znacznych odstępach nie kusili się przytrzymać sprawców; było to po prostu niemożliwem w tej wielkiej masie, w której sprawca znikał, a zasłaniała go żywa masa. Ztąd rosło ośmielenie i odwaga niespokojnych duchów. Niewielką ona wszakże była i ulotniła się na widok kilku żołnierzy policyjnych przy wejściu na Kazimierz. Bohaterowie rozpoczęli szalenie pospieszny odwrót, gubiąc kapelusze i przewracając się jedni przez drugich. Ochłonęli dopiero w ulicy św. Gertrudy i tutaj zabrali się znowu energicznie do rozbijania i tu rozbili szyby w mieszkaniu dywizjonera Stankowicza.

Te burdy wywołały na drugi dzień zarządzenia władz. Dyrekcja policji wydała odezwę, zakazującą gromadzenia się po ulicach i placach, począwszy od godziny 6. wieczorem, zarekwirowano wojsko. Oddziały piechoty stały też wczoraj w kilku punktach miasta, a oddział dragonów na moście Podgórskim. Wyprowadzanie wojska w danych razach powinno następować tylko w ostateczności, inaczej o przypadek nieprzewidziany, a groźny w następstwa, nietrudno. Np. wczoraj tłum otaczał żołnierzy; rozpraszającej policji odpowiadał krzykiem i gwizdaniem; szczęście, że nie przyszło do lekkomyślnego rzucania kamieniami na wojsko, co spowodowałoby smutne następstwa. Wprowadzenie wojska w wnętrze głównej strażnicy, jeżeli posiłkowanie się niem tak jaskrawe koniecznie było potrzebne, byłoby sprawiło większy efekt, a nie wywoływało rozdrażnienia. Na szczęście wczoraj nie przyszło do żadnych burd; były one zamknięte stanowczo w sobotę. Nawet w sobotę nie byłyby przybrały takich rozmiarów, gdyby komitet obywatelski był czuwał do ostatniej chwili nad przebiegiem uroczystości i w zarodku perswazją i powagą swoją je stłumił. Władze wojskowe są podobno temi scenami nader rozgoryczone. Nie wchodząc w to, trzeba sobie zapamiętać, że jeżeli już teraz takie trudności spotykała uroczystość Kościuszkowska, to z powodu sobotnich niepokojów każda dalsza uroczystość taka będzie napotykała na większe jeszcze przeszkody i ograniczenia ze strony władz. Aresztowanych jest kilkudziesięciu sprawców.

Z okazji rocznicy Kościuszkowskiej odbył się tu wczoraj w sali „Zgody" wiec ludowy. Zapowiedziano, że będzie on miał charakter demokratyczny, a tymczasem miał on charakter wybitnie socjalny. Zgromadzonym uczestnikom rozdawano hojnie egzemplarze *Nowego Robotnika*, oraz dwutygodnika *Naprzód*. Wiecowi ton i firmę nadawali pp. Karol Lewakowski, Ernest Breiter, Jan Stapiński, współpracownik *Przyjaciela Ludu* i p. Trylowski, radykał ruski, reprezentant *Narodnej Woli*. Za wygodny parawan służyli im w danym razie pp. dyrektor Terenkoczy, adwokat dr. Lisiewicz, Wojciech Biechoński. Na bruku krakowskim, w roli apostołów socjalizmu, znaleźli się radykali lwowscy, znani tam i ocenieni już dobrze. Nie mogąc być prorokami w własnej ojczyznie, raczą nas uszczęśliwiać swojemi ideami.

Nie będę powtarzał znanych komunałów owej radykalnej grupy. Zaznaczę tylko, że p. Ernest Breiter uważał za potrzebne, po ataku na hr. Stadnickiego, zwrócić się do osoby hr. Stanisława Badeniego i z przekąsem traktować znany jego wniosek, zmieniony w uchwałę sejmową, a mający tak doniosłe znaczenie, mianowicie wniosek o zrównaniu prestacyj szkolnych. P. Stanisław hr. Badeni — mówił p. Breiter — mógłby się raczej zająć sprawą reformy wyborczej w kierunku bezpośredniego, tajnego, powszechnego głosowania. Tymczasem p. Badeni sprzeciwił się żądaniom, postawionym w tej mierze przez p. Romańczuka. Na komendę z estrady rozlegają się okrzyki: hańba. Jedyną rzeczą, dla ludu mogącą przynieść pożytek z całego wiecu, był referat p. dyrektora Terenkoczego o sprawie wewnętrznej parcelacji, o potrzebie stworzenia instytucji hipotecznej dla włościan, oraz o szkodliwości dla stanu włościańskiego projektów rządowych, dotyczących tworzenia zawodowych stowarzyszeń rolniczych i włości rentowych. Zajmujące też były uwagi p. Zalańskiego o parcelacji.

Najprzykrzejszem było zakończenie wiecu. P. Jan Stapiński krytykował literaturę ludową, a wzorem dla niego na tem polu jest działalność autorska ks. Stojałowskiego. Gdy p. Stroka pozwolił sobie przeciwne objawić zdanie, przyszło do scen nieparlamentarnych: zwolennicy najdalej idących reform w kierunku rozszerzenia wolności, nie mogli się pogodzić z zasadą wolności słowa i zakrzyczeli poprostu p. Strokę, odgrażając się „wyrzuceniem" go z sali. Tak samo niechętnie słuchano słów adwokata dra Szaflarskiego o potrzebie harmonijnej pracy społecznej, o szkodliwości dzielenia się, gdy nas obcy dzielą.

Wiec skończył się o godzinie 2. Towarzystwu demokratycznemu — a właściwie idei socjalnej, na takim bowiem gruncie postawili ją mowcy, przyznający się pozornie do demokracji, a w istocie uprawiający socjalizm — pożytku zebranie to nie przyniesie. Naprawdę powinno ono nie dopuszczać do zebrań o podobnej barwie, ponieważ ona zniechęcać musi prawdziwych zwolenników czystej idei demokratycznej. Sądzę, że młode towarzystwo demokratyczne nie zechce być ligą i parawanem socjalizmu; jako takie przedstawili je emisarjusze lwowscy na ostatnim wiecu. Demokracja a socjalizm — to dwie różne sprawy. Nasza demokracja nie idzie pod sztandarem socjalizmu i pod ten sztandar przeciągnąć się nie da. Ma zasady i hasła: miłości ludu i prowadzenia go coraz wyżej, ale nie spychania w przepaść socjalnych utopij; za te hasła ginęli prawdziwi demokraci i życie nieśli w ofierze. O tem niech pamięta młoda demokracja, zapatrzona nie w Kościuszkę, Staszica i duchy im podobne, ale w Lassala, Marxa itd.

Budapeszt 1. kwietnia.

(Pogrzeb Kossutha).

Muzeum narodowe zamieniło się w świątynię żałoby narodowej. Setki tysięcy osób dzień i noc całą odwidzały bezustannie zwłoki Kossutha. Wieńce znoszono co chwila, a olbrzymie schody, wiodące do muzeum, formalnie zasypane niemi. Przez trzy dni złożono u podnóża trumny 7 tysięcy kilkaset wieńców. Wczoraj od południa przedostać się nie można było przez ulice przyległe do muzealnego bulwaru, a w całem mieście tłok, ruch, życie takie, jakiego nie pamiętają najstarsi wiekiem. Z czwartku na piątek, przez noc jedną rada miasta kazała zmienić tablice na ulicy dotąd Hatwańskiej, i w myśl uchwały miejskiej kom. budowniczej zmieniła nazwę jej dotychczasową na imię Ludwika Kossutha. Będzie to wkrótce najpiękniejsza ulica stolicy, gdy się zważy, że właśnie ma być zburzoną i nowo wybudowaną do roku 96, na który przypada millenarny jubileusz Węgier.

O godzinie 5. rano zamknięto wejście do muzeum. Zebrała się rada miejska i w obecności synów i rodziny zmarłego, wiceburmistrz miasta odemknął dwie wierzchnie trumny i przez oszklenie trzeciej ołowianej skonstatowano urzędownie autentyczność zwłok, poczem spisano protokół urzędowy z odbioru i przyjęcia zwłok i zaopatrzono go podpisami obecnych przy tym akcie urzędowym reprezentantów władz i rodziny zmarłego. Wejście do muzeum pozostało już dla publiczności zamknięte. Zaczęły się przygotowania do pogrzebu. Przedewszystkiem zajęto się uprzątnieniem wieńców, z których każdy zapisanym został przez komisję specjalną. Były wśród nich takie, które szacowane na setki guldenów, niektóre zaś wstęgi, bogato złotem haftowane, reprezentują wartość kilku tysięcy zł. Od wczesnego ranka miasto, które całą noc nie spało, przygotowywać się poczęło do pogrzebowej uroczystości. O szóstej już rano, pełne kawiarnie i pełne wszystkie lokale. Okna, dachy, trybuny, trotuary, balkony, drzewa na ulicach, płoty, rusztowania na wznoszących się budynkach, każde miejsce wolne zapełniało się szczelnie. Na ulicach formalny jarmark! Wszystko, co

---

1)

WARSZAWA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z roku 1894.

Napisał

FR. RAWITA.

I.

Kościuszko, osłabiwszy siły moskiewskie w bitwie Racławickiej, wstrzymawszy ich pochód, pozyskał potrzebny mu czas do dalszej organizacji. Z temi siłami, jakiemi rozporządzał, dalszej walki prowadzić z Moskwą nie mógł, bo byłoby to bezpożytecznem narażeniem wszystkich zdobyczy moralnych, jakie mu bitwa pod Racławicami przyniosła; potrzebował je wzmocnić i na całym obszarze ziem polskich zorganizować.

Denisow i Tormasow, po przegranej, przeceniali siły Kościuszki i uderzyć powtórnie nie mieli odwagi z obawy narażenia całego korpusu na zupełne zniszczenie. Oczekiwali tedy na posiłki, pozwalając Kościuszce wzmacniać i organizować się.

Tymczasem cofnął się naczelnik do Bosutowa, tam okopał się obozem i główną stację założył.

Moskale, w pędzie swoim złamani, z konieczności zbliżać się musieli do Warszawy i siły swoje, w obec niepewnych losów, koncentrować. W ten sposób znaczna część Województwa Lubelskiego oczyściła się, ułatwiając poniekąd dalszą akcję Kościuszce, lecz utrudniając jednocześnie bliższe porozumienie się z ogniskiem, do którego zbiegały się wszystkie myśli i uczucia narodu — z Warszawą.

Organizując armię i środki obrony, Naczelnik miał zamiar zbliżać się powoli do Warszawy, która z konieczności rzeczy musiała stać się punktem dośrodkowym całej walki.

W tej myśli wyruszył z Bosutowa na Skalbmierz i dalej, odbierając po drodze pocieszające wieści o powstaniu w Dubnie, o ruszeniu się Grochowskiego, o marszu Wyszkowskiego z Ukrainy.

Słuszne nadzieje budziły w nim energję, a szczery zapał wśród wojska, które po zwycięstwie pod Racławicami, otoczone aureolą sławy, stało się dla Moskali postrachem tak dalece, że w nowem spotkaniu nie chcieli się azardować, dopóki posiłki nie nadejdą.

Z jednej tylko strony nadchodziły niepocieszające wiadomości: organizowanie oddziałów z włościan szło bardzo powoli, a głuche i niewesołe wieści obiegały pośród szlachty, która nie rozumiejąc ani celów, ani zadań Naczelnika, przestraszona echem rewolucji francuskiej, chętnie nastawiała ucha na pogłoski, szerzone przez Moskwę i Prusaków, o jakobinizmie, gilotynie i skasowaniu pańszczyzny.

Tak stały rzeczy, gdy zaszedł nieprzewidziany wypadek, który zdecydował dalszy pochód małej, lecz zwycięskiej armji.

Przednia straż obozu dała znać, że zatrzymano podróżnego, który koniecznie pragnie widzieć się z Naczelnikiem.

Kościuszko kazał go przyprowadzić. Siedział właśnie pod namiotem i dyktował sekretarzowi jakiś rozkaz, gdy się zasłona odchyliła, a na progu ukazała się postać podróżnego. Twarz miał nieogoloną od kilku dni — a widać, że ją zwykle starannie golił, — okrągłą, z jowialnym, dobrodusznym uśmiechem na tłustych nieco ustach. Tylko oczy miał żywe, bystre, przenikliwe, rozumne. Zakurzony cały, opalony od wiatru i słońca, miał minę bernardyna przebranego.

Wszedł spokojnie, krokiem pewnym siebie, tabakierkę w obu rękach trzymając, a zanim Kościuszko miał czas głowę podnieść, nieznajomy odezwał się:

— Winszuję... winszuję... winszuję... świetnie... dalibóg świetnie...

Naczelnik porwał się na równe nogi i do przybyłego skoczył.

— Cóż to znowu za niespodzianka! — zawołał, ramiona wyciągając.

Przybyły z flegmą pewną w tabakierę stuknął, ku Naczelnikowi nieco posunąwszy się.

— Widzisz... widzisz, Mości jenerale, żyjemy w czasach niespodzianek... Moskale i Prusacy sprawiają niespodzianki nam, ty Moskalom, a ja także...

Uściskali się jak starzy znajomi.

Kościuszko do sekretarza się zwrócił:

— Poproszę Waszmość pana na później — rzekł, ażeby się obecności jego pozbyć.

Gdy się sekretarz ruszył do wyjścia, Kościuszko serdecznym ruchem w pół ujął przybyłego i do składanego drewnianego krzesełka do otwartego namiotu go prowadził.

— Widzę, żeś zdrożony... usiądź-że, mój drogi, usiądź...

Gwałtem go prawie posadził. Był to Kapostas, znany bankier warszawski.

Przybycie jego tak żywo zainteresowało Naczelnika, że z trudnością zadowolenie swoje pokryć zdołał.

— Myślałem, że cię dopiero w Warszawie oglądać będę... — rzekł.

Kapostas tabakierkę w ręku kręcił.

— Mógłbyś mię kochanie wcale nie oglądać... — zauważył zwykłym swoim spokojnym tonem, głowy, schylonej nieco, nie podnosząc.

Kościuszkę zastanowiła ta uwaga.

— Cóż tam znowu nowego?

— Nowego, kochanie, nic, ale stare rzeczy kością w gardle stoją...

Naczelnik wpadł mu w mowę.

— Czy Chorążanki nie spotkałeś? Posłałem ją właśnie do was do Warszawy z nowinami.

— Nie.

— Myślałem, żeś ją już widział, skoro wiesz o bitwie.

Kapostas zamyślony w tabakierkę stukał.

— Nie... O! — dodał po chwili — domyśleliśmy się, że się coś stało niezwykłego, bo nasz kochany jenerał ścisnął Warszawę takim kordonem, że bąk z zewnątrz nie przeleci...

Uwaga ta niemile dotknęła Kościuszkę, ale zachowaniu się Igelströma nie dziwił się — los jego, a może i bezpieczeństwo zależało od tego, ażeby wiadomość o bitwie Racławickiej najpóźniej przedostała się do Warszawy.

Po chwili Kapostas rzekł znowu:

— I ja musiałem uciekać...

Zatrzymał się na tym wyrazie, jak gdyby czuł, że myśl, niedostatecznie wypowiedziana, potrzebuje wyjaśnienia.

— Ostrzegli mię przyjaciele, że Igelström krok w krok za mną szpiegów swoich posełał... Musiałem mu z oczu zejść trochę, no — i dowiedzieć się nareszcie, jak rzeczy stoją.

Mówiąc to, uśmiechał się zadowolony.

— A widzę, że świetnie stoją... świetnie... Zalałeś za skórę sadła Moskwicinom, że cię okrążają jak zapowietrzonego. Nic dziwnego przeto, że nasz kochany jenerał wścieka się w Warszawie.

Kościuszko słuchał pilnie.

— Nic mi nie mówisz o najważniejszej rzeczy — co się w Warszawie dzieje?

Kapostas, zamyślony, machinalnym ruchem w tabakierę stuknął.

— Ha, bo się dotychczas nic nie dzieje... mówi się tylko...

— Cóż przecie?

Kościuszko miał dokładne relacje o tem, co się dzieje w Warszawie przez Zosię — znał więc nastrój ducha obywateli, jakoteż ich zamiary.

— Chorążanka opowiadała mi bardzo wiele... — wtrącił.

Dziewczyna, o której mowa, była pośredniczką między Naczelnikiem a spiskowcami w Warszawie.

Kapostas podniósł na niego żywe oczy i badawczo na twarzy zatrzymał.

— Od tego czasu, kochanie, rzeczy zmieniły się...

Tu się chwilkę zatrzymał i znowu mówić zaczął.

— Uważasz... z jednej strony wściekłość Igelströma, a z drugiej głuche pogłoski o zwycięstwie twojem mocno ludność poruszyły... więcej powiedziałbym — zdecydowały ją do kroku stanowczego.

— Jak to mam rozumieć?

— A bardzo prosto, kochanie moje... zaraz zrozumiesz. Igelström odgraża się, że na Wielkanoc z wszystkich mieszkańców Warszawy szynki zrobi... miasto zbombarduje... arsenał ograbi z broni...! Uważasz... Może on i ma takie zamiary, bo to dzika bestja, może straszy tylko, ażeby ludzie tem chętniej siedzieli cicho... Ale... jemu się zdaje, że on w Moskwie gospodaruje... On się tedy odgraża, a ludność na kieł bierze...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

można było w przemyśle zespolić z wizerunkiem, pamięcią, lub nazwiskiem Kossutha, zrobiono, sprzedawano i kupowano. Balkony, okna i miejsca na trybunach opłacano olbrzymio. Ceny np. za krzesło na balkonie w ulicy Andrássy'ego — doszły do bajecznej sumy 300 zł.

Godzina ósma rano zaledwie, a już na ulicach największych i najszerszych, ani się przedostać. Kordon na całej przestrzeni 20 kilometrowej rozciągnięto wczesnym rankiem.

Liczba deputacyj niezliczona; sztandarów błyszczą się setki tysięcy. A wszystkie przyćmione żałobą, chorągwi czarnych najmniej parę tysięcy.

Mimo krociowej co najmniej publiczności, biorącej udział w pogrzebie — wzorowy, spokój i nastrój poważny: Węgry całe godnie chowają najdroższego syna ojczyzny!

Równie majestatycznie uszeregowanego obchodu nie zdarzyło mi się widzieć nigdy i nigdzie. Nie ma ministrów, nie ma sekretarzy stanu, nie ma wojska, koszary pozamykane, — ale jest cały naród, świadomy tego, że wypełnia obowiązek swój ostatni wobec trumny nieustraszonego bojownika o wolność narodową, jest cały naród, który bez różnicy stanów, swych przekonań politycznych, swych rang i klas społecznych, stanął i pokazał światu, że owo „*éljen a magyar*", dotychczas nie wymarło w piersi narodu, że ono żyje, że kocha swoje ideały narodowe, a bojowników o wolność czci i za ojców swych, kapłanów i patrjarchów uważa i do potęgi bóstwa wznosi.

Tłumy i tłumy wszędzie czekają na ceremonię, w muzeum odbyć się mające. Godzina 10. — wszystko uszykowane.

Koło muzeum utrzymuje policja konna porządek, — ale do interweniowania nie miała potrzeby.

Cały park muzealny i schody wchodowe zapełniają *honoratiores* ze świata naukowego, politycznego i artystycznego, dalej przedstawiciele świata urzędniczego, reprezentacje władz autonomicznych i komitatowych. Zakłady naukowe, uniwersytety, akademje, instytucje publiczne i państwowe — młodzież akademicka i setki krajowych przytułków dla honwedów. Starzy ci bojownicy z 1848 roku w mundurach ówczesnych i poszarpanemi sztandarami, jako zabytkami z tych lat, bogatych w gorące potyczki i walki, okalają trumnę dyktatora byłego z obnażonemi pałaszami. Młodzież akademicka w liczbie do dwóch tysięcy w czarnych deljach z wyciągniętemi pałaszami stoi w szeregach, uszykowana na schodach i pełni wartę honorową przed zwłokami eksgubernatora Węgier, nad którem, właśnie „*Budai dalordo*" (towarzystwo śpiewackie) odśpiewuje „*Szozat*" (hymn węgierski) z takiem uczuciem i siłą taką, że wspaniałe tony tego hymnu przenoszą się, odbite silnem echem od filarów i sklepień westibulu muzealnego, daleko na ulicę, na której zebrane tłumy w uroczystem uniesieniu ducha jakby skamieniałe — milczeniem czekają pochodu.

Pastor wspaniałą, acz krótką miał mowę nad trumną Kossutha, poczem jubilat Jokay przemawiał nad nią w imieniu izby sejmowej. Mógł lepiej mówić Jokay, — gdyby mówił imieniem kraju lub narodu, — ale miał mówić, jako polityk, — mowa więc była słaba — boć słabym jest politykiem Jokay i niebardzo lubianym. Z góry można było wiedzieć, że i co powie.

Ile razy Jokay występuje jako polityk-mowca, nazywają go tutaj „Panem Maurycym" tylko, z pominięciem sławnego nazwiska Jokaya.

Po przemowie reprezentanta prawicy sejmowej, zabrał głos Gerloczy burmistrz i ostatnie pożegnanie posłał Kossuthowi imieniem stolicy kraju. Przemówienie burmistrza, pełne ognia, dobre zrobiło wrażenie. *Budai dalarodo* zaśpiewała marsz pogrzebowy, poczem z militarną niemal pompą trumnę Kossutha, poprzedzoną plutonami honwedów ze sztandarami i studentów z dobytemi pałaszami, zniesiono na stojący w pogotowiu ośmiokonny karawan, ozdobiony jednak i okryty aksamitną draperją żałobną. Cała publiczność zaintonowała hymn Kölcsey'a. Ruszono z miejsca. Przed trumną szło co najmniej tysiąc towarzystw ze sztandarami swemi, pochód prowadziła banderja konna obywatelska. Za towarzystwami i stowarzyszeniami postępowało zwolna najmniej 500 umundurowanych honwedów z Debreczyna i Kecskemetu ze swemi proporcami, za nimi od podziurawionemi, dalej szkoły, zakłady naukowe, deputacje kilkotysięczne pań w żałobie, a za niemi ośmnaście powozów z wieńcami z wolna kroczyło za sobą. Biskup ewangelicki w licznej asystencji celebrował konduktowi. W ślad za wieńcami wieziono trumnę, której całun nieśli posłowie sejmowi, witano ją wszędzie zdjęciem kapelusza. Za zwłokami postępowali obaj synowie Kossutha i dr. Basso, dalej w powozach rodzina zmarłego, przybyła z Turynu. Za rodziną reprezentanci miasta Budapesztu ze swoim sztandarem, następnie posłowie sejmu węgierskiego i poszczególne reprezentacje instytucyj bankowych i publicznych zakładów, wreszcie komitaty, gminy i miasta, każde odznaczone sztandarem i huzarami miejskimi. Orszak miał długość najmniej ośmiokilometrową, posuwał się jak wstęga, wolno poruszana, ale bardzo spokojnie i poważnie. Szedł całe dwie godziny przez najpiękniejsze bulwary miejskie, podziwiany i przyjmowany z uczuciem pietyzmu i poszanowania dla zmarłego ze skutku.

U wrót cmentarza ścisk dał się bardziej uczuwać. Nad otwartą mogiłą Kossutha przemawiało czterech posłów: Horańszky (partja hr. Aponyi'ego), Justh (partja kossuthowska), Ottvös, przewódca frakcji parlamentarnej i profesor Otton Herman, poseł, należący do skrajnej lewicy — z przekonania, zażyły republikanin. Po tych mowach były jeszcze dwie, mianowicie honweda z 48 roku i reprezentanta młodzieży uniwersyteckiej. Poczem złożono do grobu wieńce rodziny i cierniową koronę z napisem na wstęgach: „Hołd Polaków w Budapeszcie — Ludwikowi Kossuthowi". Koronę tę, podziwianą przez ciąg całego pochodu, niosła deputacja polska. Następnie burmistrz Gerloczy złożył ją własnoręcznie na trumnę Kossutha przed zamurowaniem grobu, na miejscu którego niebawem stanie wspaniałe mauzoleum kosztem miasta Budapesztu. Cmentarz opuszczała publiczność spokojnie w niezamąconym porządku.

Nawiasem wspominam, że gmach opery, jedyny w mieście, nie udekorowany czernią, otoczony był silnym kordonem konnej policji, co chociaż spokojnie, jednak nie bardzo przychylnie przyjętem było. Bramy koszar Karola zamknięte — w oknach nie wolno było nikomu się ukazać.

Jutro odbędzie się *requiem* za duszę Kossutha w tutejszym kościele ewangelickim, poczem synowie i rodzina Kossutha przyjmować będą deputacje kondolencyjne w salach redutowych miasta.

Co do dekoracji miasta, to muszę zanotować, że ona była wspaniałą w całem tego słowa znaczeniu. Ulica Andrassy'ego ślicznie się prezentowała. — Szczegóły, które wymknęły mi się z pod pióra, odkładam do jutra. *Pobóg.*

Reskrypt w sprawie nauki języka polskiego w W. Ks. Poznańskiem.

Ogłoszony już został reskrypt ministerjalny, dotyczący nauki języka polskiego w szkołach ludowych w W. Ks. Poznańskiem. Reskrypt ten nosi datę 16. marca i brzmi jak następuje:

Jego Cesarska Mość Cesarz i Król raczył przez najwyższy rozkaz gabinetowy z dnia 26. lutego r. b. postanowić, że w szkołach ludowych Wielkiego Księstwa Poznańskiego ustać ma zaprowadzona rozporządzeniem z dnia 11. kwietnia 1891 roku prywatna nauka języka polskiego, a w to miejsce ma być zaprowadzona fakultatywnie w oddziale średnim nauka polskiego czytania i pisania, celem poparcia nauki religji u tych dzieci z polskim językiem ojczystym, które planem szkolnym przepisaną naukę religji w oddziale średnim lub wyższym, w odwidzanej przez nie szkole ludowej pobierają w polskim języku i to w ten sposób, że na to użyte będą 1 do 2 godzin tygodniowo, przy zmiejszeniu liczby godzin innych przedmiotów naukowych — z wyjątkiem nauki religji — i że nauka ta, o ile do osiągnięcia jej celu nie wystarczy już krótszy termin, nie będzie trwała dłużej, nad dwa lata.

Upoważniając królewską rejencję do zarządzenia potrzebnych do tego rozporządzeń, zauważam, co następuje:

Do zaprowadzenia nauki polskiego czytania i pisania, z początkiem nowego roku szkolnego, będą wszędzie potrzebne siły nauczycielskie do dyspozycji, ponieważ zaprowadzenie nauki ogranicza się na te szkoły, w których, co tworzy regułę, objęta planem szkolnym nauka religji odnośnym dzieciom z językiem ojczystym polskim udzielaną bywa przez ustanowionego przy szkole nauczyciela, wedle rozporządzenia naczelno-prezydjalnego z dnia 27. października 1873 r. w średnim lub wyższym oddziale po polsku.

Koło dzieci z polskim językiem ojczystym, które będą mogło być przypuszczone do tej fakultatywnej nauki, zakreśli dokładnie ten fakt, czy dziecko w odwidzanej przez nie szkole planem przepisaną naukę religji w odziale średnim lub wyższym pobiera w języku polskim. Obok tego potrzeba do tego wniosku polskiego ojca względnie opiekuna dziecka.

Po niekorzystnych doświadczeniach, jakie poczyniono z równoczesnem rozpoczynaniem niemieckiego i polskiego czytania i pisania w latach 70 tych i ponieważ nauka religji w oddziale niższym odbywa się tylko ustnie, dlatego do nauki polskiego czytania i pisania wybrano tylko dzieci, należące do oddziału średniego. Dzieci te muszą przeto w niemieckiem czytaniu i pisaniu — wedle zdania odnośnego inspektora — osiągnąć przepisan[y] pod nr. III. 1 przepis[em] naczelno-prez[y]djalnym cel, i winne umieć [illegible] poprawnie czytać tak [po niemiecku], jak [illegible] alfabetem [illegible] napis[y].

Zadaniem i celem nauki polskiej w oddziale średnim jest jedynie osiągnienie biegłości w czytaniu i pisaniu. Na dalsze ćwiczenia w polskim języku lub pojmowaniu, rozciągać jej nie należy.

Cel ten z dziećmi z polskim językiem ojczystym osiągnąć w szkołach z kompletnym planem naukowym nie będzie trudno wobec rozmiarów, nadanych tej nauce (1 do 2 godzin tygodniowo). W szkołach z ukróconą liczbą godzin należy tę naukę ograniczyć na 1 godzinę tygodniowo. Decyzje w tej sprawie wedle organizacji odnośnej szkoły, oraz oznaczenie przedmiotów — z wyjątkiem nauki religji — które mają wypaść na korzyść nauki polskiego języka, pozostawiam królewskiej rejencji.

W pierwszym rzędzie trzeba będzie wziąć na to godzinę tygodniowej nauki pisania, ponieważ biegłość w pisaniu u dzieci popieraną będzie także w nauce języka polskiego.

Przy układaniu planu zaleca się naukę tę przynajmniej wszędzie tam wyznaczyć na ostatnią godzinę, gdzie nie wszystkie dzieci odnośnej klasy szkolnej biorą udział w nauce. Przy nauce polskiego czytania należy obrać jednolicie podręcznik Kasińskiego, którego we wielu miejscach używano przy prywatnej nauce.

Zanim będzie można wydać w sprawie odpowiedniego czasu trwania nauki. w obrębie zakreślonych przez najwyższy rozkaz granic, ogólne przepisy, należy zaczekać na rezultaty. W każdym razie należy naukę kontynuować tylko tak długo, dopóki dziecko nie osiągnie w sposób pewny celu zakreślonego nauce.

Królewska rejencja zechce rozporządzić, co do tego potrzeba. podp. *Bosse.*

Obchód Kościuszkowski we Lwowie.

Wielka rocznica silne wywarła wrażenie w naszem mieście, które nigdy nie daje się wyprzedzić tam, gdzie idzie o stwierdzenie gorącego patrjotyzmu.

Już w wigilję przejawiało się w centrum miasta pewne niezwykłe poruszenie, które wczesnym rankiem dnia wczorajszego rozprzestrzeniło się po całem mieście.

Z godnością i powagą uczcił Lwów pamięć bohatera narodu. Cały obchód nosił na sobie cechę nie manifestacji jaskrawej, ale wielkiego święta, które obchodzi się w skupieniu ducha, i które tą właśnie swą prostotą dowodzi, iż ideał, przez nie usymbolizowany, znalazł w szerokich masach społecznych należyte zrozumienie i cześć winną.

Czytelnicy znajdą w dalszych ustępach szczegółowy opis obchodu, tak chlubnie świadczącego o pietyzmie. Lwowa dla bohatera z pod Racławic.

Pochód do ratusza.

Już przed godziną 9 rano zaczęły się zbierać na Rynku i w dziedzińcu ratuszowym korporacje, stowarzyszenia i delegacje. Publiczność zapełniła szczelnie tak Rynek, jak i plac Katedralny, zachowując się bardzo poważnie i ułatwiając w ten sposób trudne zadanie straży obywatelskiej.

O godzinie ¼10. ruszył olbrzymi pochód w następującym porządku:

Na czele szedł pluton ochotniczej straży ogniowej pod komendą naczelników pp. Hryniewicza i Majewskiego, dalej postępowali ze sztandarem członkowie towarzystwa „Skała", a imponująco wyglądali nasi „Sokoły", prowadzeni przez naczelnika Durskiego i wiceprezesa dr. Dzędzielewicza. Sztandar niósł chorąży p. Krzyżanowski. „Sokoły" wystąpili w liczbie około 400 i tworzyli dwanaście plutonów — wszyscy umundurowani.

Za „Sokołem" szły Polki. Ślicznie wyglądała ta grupa, prowadzona przez dwie dziewice, ubrane w kontusiki i konfederatki. Pań wystąpiło przeszło 500. Dalszy ciąg pochodu tworzyli weterani z roku 1863 w liczbie około 100; młodzież polska ze sztandarem, sprawionym w czasie obchodu setnej rocznicy konstytucji majowej i złożonym następnie w muzeum narodowem im. Ossolińskich; zamiejscowi nauczyciele szkół ludowych; towarzystwo „Jad Charusim"; członkowie „Gwiazdy" ze sztandarem, oraz około 200 członków towarzystwa robotników „Ogniwo".

Pierwszą część pochodu zamykała „Harmonja", za którą szły cechy ze sztandarami, a mianowicie: introligatorzy, złotnicy, optycy, mechanicy, rzeźnicy, szewcy, rymarze, szynkarze, piekarze, stolarze, bednarze i budowniczowie. Za cechami postępowali członkowie Towarzystwa strzeleckiego. Strzelcy wystąpili z całą okazałością w strojach narodowych z wszystkiemi insygniami. Prowadził ich król kurkowy z kurkiem, zawieszonym na piersi, w towarzystwie obu marszałków z laskami marszałkowskiemi. Za Towarzystwem strzeleckiem szła rada miejska z prezydentem panem Mochnackim i wiceprezydentem panem Marchwickim na czele. Rada była w komplecie, a przeważna część radnych wystąpiła w strojach narodowych.

Dalszy ciąg pochodu stanowili reprezentanci szlachty. W tej grupie zauważyliśmy księcia Jerzego Czartoryskiego, hr. St. Siemieńskiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, hr. Cetnera, hr. Drohojowskiego, p. Niezabitowskiego, prezesa Dembowskiego i p. Juljusza Bielskiego. Deputacja Koła literackiego z prezesem dr. Kubalą na czele szła przed grupą włościan. Włościanie w liczbie 300, przybyli z okolicznych włości, a przeważnie ze Sokolnik i Zubrzy, nie mało przyczynili się do uświetnienia pochodu. Za włościanami szli reprezentanci Towarzystwa kupców, prezydjum Kasyna miejskiego, członkowie izby adwokatów i notarjuszy, Towarzystw akademickich, oraz członkowie klubu szermierzy. Pochód zamykały korporacje malarzy, kominiarzy, lakierników, ślusarzy, kowali, stelmachów i fryzjerów, oraz miejski zakład sierót.

Pochód, obszedłszy Rynek, wszedł na plac Katedralny. Rada miejska, członkowie Towarzystwa strzeleckiego, jeden pluton „Sokołów", włościanie, część pań, oraz delegaci wszystkich stowarzyszeń udali się do kościoła katedralnego, zaś reszta pochodu ustawiła się w ulicy Teatralnej i na placu Marjackim.

Nabożeństwa żałobne.

W kościele katedralnym odprawił mszę żałobną ks. infułat Zabłocki.

W presbiterjum ustawiono wysoki katafalk, ozdobiony biustem Kościuszki i ubrany kosami i bronią. Wielki ołtarz okryty był kirem. Miejsca przed ołtarzem zajęła rada miejska, członkowie Tow. strzeleckiego, oraz reprezentanci szlachty, zaś [illegible] przy katafalku pełnili „Sokoły."

Podczas nabożeństwa chór mieszany Towarzystwa muzycznego wykonał prześliczną mszę żałobną Moniuszki, a solo (*benedictus*) panna Koralewiczówna. Włościanie ustawili się w nawie.

Kazania, wskutek zakazu ks. arcybiskupa Morawskiego nie było...

* * *

W katedrze ormiańskiej pontyfikalne nabożeństwo odprawił ks. arcybiskup Issakowicz w asystencji wszystkich księży obrządku ormiańskiego. Po mszy zaintonował czcigodny kapłan uroczyste *Te Deum*, a następnie „Serdeczna matko". W kościele, licznie zapełnionym, znajdowało się również kilka chorągwi cechowych. Na chórze śpiewał chór „Gwiazdy".

* * *

W kościele OO. Dominikanów uroczystą mszę żałobną odprawił proboszcz dominikański ks. Jacek Majewski. Kościół był szczelnie wypełniony publicznością, przeważnie z pań złożoną. Po skończonej mszy, odprawił ks. Majewski w asystencji braci zakonnych egzekwie przy rzęsiście oświetlonym katafalku. W czasie mszy śpiewał chór mięszany „Lutni" pod kierownictwem p. Cetwińskiego. Po skończonych ceremonjach kościelnych publiczność przez długi jeszcze czas nie opuszczała kościoła, czekając snać, czy z kazalnicy nie usłyszy jakiego słowa pokrzepienia i otuchy. Słowa tego jednakże nie usłyszała. Poczęto gasić światła i zebrani w ciszy opuścili mury Pańskiej świątyni.

* * *

W zborze ewangelickim po odprawionej służbie Bożej, przemówił z kazalnicy wikary, ks. Kubaczka. W pięknem, pełnem oratorskich zwrotów przemówieniu — po polsku rozumie się — uczcił pamięć wielkiego bohatera z pod Racławic, przedstawiciela idei prawdziwej równości, opartej na miłości Boga i ojczyzny. Kaznodzieja podniósł szczególniejsze Kościuszki cnoty nietylko jako wojownika, ale oraz jako człowieka, który przykładnem swem życiem przyświecał tysiącom i dziś, choć w grobie od dawna, przyświeca ciągle.

Nabożeństwo — nawiasem powiedziawszy — przy licznym udziale wiernych, zakończono odśpiewaniem, również po polsku, psalmu 85 i 86.

Po nabożeństwie zebraną między obecnymi na fundację imienia Kościuszki kwotę 8 zł. 37 ct., odesłano wprost na ręce skarbnika p. dyrektora Zimy.

* * *

Także w synagodze odbyło się uroczyste nabożeństwo, poczem przemawiał wymownemi słowy p. Kohn.

Powrót z kościoła.

Po skończonem nabożeństwie w kościele katedralnym pochód w tym samym porządku ruszył ul. Teatralną, pl. Marjackim, pl Halickim i ul. Halicką do rynku, a okrążywszy gmach ratuszowy, w największym porządku rozszedł się. Przez cały czas przygrywała „Harmonja" marsze narodowe.

Zebranie w ratuszu.

Wielka sala ratuszowa, którą, jak niemniej kurytarze, wiodące do niej, pięknie udekorowano, zapełniła się wczoraj o godzinie 12. w południe po brzegi przedstawicielami wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Obok fioletów ks. arcybiska Issakowicza i mnogich kontuszów, obok fraków, które przywdziali ci, co nie używają strojów narodowych, pojawiły się także chłopskie siermięgi — bodaj, czy nie po raz pierwszy uczestniczące u nas w narodowym obchodzie.

Zebranie zagaił zwięzłą przemową J. Eksc. Smolka, wskazując na doniosłe znaczenie chwili, uczczonej przez naród obchodem. Bitwa racławicka stoczoną była pod hasłem równości i braterstwa — a jakkolwiek bohaterskie wysiłki Kościuszki skończyły się tragicznie, niemniej winniśmy mu cześć i wdzięczność. Mowca zakończył swe przemówienie życzeniem, by młodzież trzymała się szlaków, przez Kościuszkę wskazanych.

Z kolei wystąpił na estradzie hr. Wojciech Dzieduszycki. Uczestnicy wczorajszego zebrania nie prędko zapomną tę mowę, nacechowaną gorącym zapałem i polotem. Rozentuzjazmowane zebranie co chwila przerywało ją oklaskami.

Hr. Dzieduszycki rozpoczął rzecz swą od tego, że Kościuszko, jak Piast drugi, zespolił wszystkie stany dokoła idei narodowej. Kościuszkę czcimy dziś nie dla tego, że był walecznym i cnotliwym, bo walecznością i cnotami tylu innych zasłynęło u nas mężów — czcimy go przedewszystkiem przeto, że zdołał rozbudzić w narodzie zapał dla walki o niepodległość w chwili, gdy myśl Polski zdawała się być przyćmioną, że stał się wcieleniem ojczyzny, że przypomniał, iż za ojczyznę życie dać się powinno.

I dzisiaj obowiązani jesteśmy uczynić to samo, jakkolwiek innym sposobem. Trzeba ojczyźnie służyć od kolebki do mogiły, pracując bez nadziei sławy, działając bez nadziei na wielkość i władzę, bez tej nawet otuchy, iżbyśmy sami doczekali się owoców swej pracy i swych działań, ale z przekonaniem, że służba dla ojczyzny jest służbą dla Boga i dla ludzkości.

Zachód wysilił się. Ten znużony sybaryta nie waha się wołać dziś: *Consumatum est!* bo czyha nań zdala wielki mocarz Północy, gotując się do zdeptania brutalną stopą przemocy — tego wszystkiego, co postawiła cywilizacja. My jednak stoimy mu na przeszkodzie, pielęgnując miłość ojczyzny, która stała się miłością dobra wspólnego. Bo gdy runą bożyszcza mamony, zbytku, mocy fizycznej — wtedy powstanie znowu ideał miłości i poświęcenia i wtedy przyjdzie dzień chwały dla ich czcicieli. Miłość dla wszystkich z zaparciem się osobistej próżności i zysku; miłość, dla ludu zwłaszcza, lecz nie oparta na frazesach, jeno rozumnemi czynami zadokumentowana, oto bodaj czy nie najważniejszy z obowiązków, ciężących na nas.

„Kosy do góry, kończył mowca, do boju w spokoju pod hasłem Kościuszki; do pracy z trudem i miłością, równą dla wszystkich, a z wiarą, że dobra sprawa znowu zwyciężyć musi — oto, jak najgodniej uczcimy pamięć Kościuszki."

Gdy umilkły frenetyczne oklaski, jakiemi obdarzono mowcę, zjawiło się na estradzie „Echo" i odśpiewaniem „Uroczystej pieśni" St. Niewiadomskiego do kantaty Ujejskiego, wyczerpało program.

Przyjęcie włościan.

Po obchodzie uroczystym w ratuszu udali się włościanie z muzyką „Harmonji" na czele do Towarzystwa katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała," gdzie odbyło się ich przyjęcie i ugoszczenie kosztem miasta. Podczas objadu panował nastrój bardzo serdeczny i wznoszono liczne toasty, przeważnie natchnione duchem patrjotycznym, a muzyka „Harmonji" przygrywała narodowe melodje.

Rocznica Kościuszkowska.

Kasyno miejskie uczciło pamięć rocznicy wieczorkiem muzykalno-deklamacyjnym, danym dnia 3. kwietnia, jako w wigilję rocznicy. Na program złożyły się: odczyt pana N. R., następnie grono śpiewackie Kasyna miejskiego odśpiewało poprawnie: „O święty kraju nasz" i „Pochód uroczysty". Panna T. odegrała Manka „Rapsodję polską", pan Cz. dwie pieśni: Komorowskiego Polonez i dumkę Troszla. Prześliczna deklamacja „Bitwy racławickiej" Lenartowicza, przez pannę Slaską, zrobiła podniosłe na niezwykle licznych słuchaczach wrażenie, które spotęgował jeszcze śpiew pani Gr. Kr., oraz piękna „Pieśń Filaretów" odśpiewana również przez grono śpiewackie Kasyna miejskiego.

Na pamiątkę dnia tego złożono z funduszów Kasyna 100 zł. na fundację imienia Tadeusza Kościuszki.

W pochodzie uroczystym rano dnia wczorajszego, reprezentowali Kasyno miejskie pp.: dr. Pomianowski, dr. Skowroński, Kamieński i Włodzimierz Buynowski.

* * *

Uroczysty obchód ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki, zainicjowany przez Czytelnię dla kobiet we Lwowie, a urządzony staraniem kobiet polskich, odbędzie się w drugiej połowie kwietnia.

* * *

Jedno z pism miejscowych donosi, że do prezydjum komitetu Kościuszkowskiego we Lwowie nadeszła z Krakowa poważna wiadomość, iż u, niektórych osób aresztowanych za wybijanie szyb, lub za namawianie do wybijania, znaleziono ruble rosyjskie, nadto, że tłumami, które wybijały szyby, kierowały osoby, zupełnie w Krakowie nieznane.

* * *

W Radziechowie urządzają dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki w niedzielę, 8. kwietnia rb. o godz. 7 wieczorem w sali Towarzystwa zaliczkowego, wieczorek muzykalno-deklamacyjny.

Dochód z wieczorku przeznaczony na urządzenie osobnego obchodu dla ludu.

* * *

Czchów nad Dunajcem. Miasteczko nasze także odżyło pod wpływem uroczystości Kościuszki. W niedzielę 1. kwietnia odśpiewano w kościele parafjalnym podczas sumy „*Te Deum laudamus*", a potem rozległ się z tysiąca piersi śpiew choralny: „Boże coś Polskę". — Po południu zgromadził zarząd Kółka roln inteligencję, mieszczan i okolicznych włościan w sali posiedzeń gminnych, gdzie przewodniczący Kółka, ks. proboszcz Stopa, w ciepłem a patrjotycznem przemówieniu objaśnił obecnych o znaczeniu dzisiejszego obchodu, zachęcając do pracy narodowej w imię haseł naczelnika Kościuszki. Po tem zagajeniu tutejszy kierownik szkoły p. Nieć w pięknym i szczęśliwie opracowanym odczycie, skreślił przyczyny upadku Polski, charakter i czyny racławickiego bohatera, tłumacząc przy tem znaczenie dla mieszczan i ludu konstytucji 3. Maja i przedstawiając obecnym ilustracje z Kościuszkowskiego powstania. Następnie odśpiewano stojąco, pieśń legjonów: „Jeszcze Polska nie zginęła". Wieczorem iluminowano całe miasteczko rzęsiście, a wśród tego na starożytnej baszcie przygrywała czchowska kapela, a gdy przeszła na uiluminowany rynek, zagrzmiały miejskie moździerze, głosząc *orbi et urbi*, że „Jeszcze nie zginęła!"

* * *

Z Sanoka donoszą pod d. 2. kwietnia: Program uroczystości wczorajszej z powodu obchodu 100-tnej rocznicy składania Narodowi przez Tadeusza Kościuszkę przysięgi, został u nas w całości wykonany.

Wystrzały w mieście i we fabryce Lipińskiego, jakoteż pobudka muzyki ochotniczej oznajmiły ludności ważność dnia i zapowiedziały szereg uroczystości.

Sanok nie pamięta od dawna takiego uroku, jaki sprawił wymarsz z magistratu deputacyj okolicznych miast i miasteczek, jakoteż wsi, dalej reprezentantów rady powiatowej, rady miejskiej, straży ochotniczej z Sanoka, Liska, Mrzygłodu, młodzieży szkolnej, robotników około 80 z fabryki Lipińskiego, a najmilsze wrażenie zrobił oddział dobranych rosłych włościan z przedmieścia: Posady sanockiej, złożony z 24 ludzi biało ubranych w kaftanach krakowskich i z krakuskami czerwonemi, których przyprowadził w szyku wojskowym naczelnik gminy, Antoni Bogda.

W kościele miał wielce patrjotyczne i porywające kazanie ks. Żuliński, który wiele już cierpiał za ukochaną Ojczyznę i jako wygnaniec z zakordonu prowadzi tu świątobliwy żywot w klasztorze OO. Franciszkanów.

Po nabożeństwie kościelnem nastąpiło przybicie tablicy z napisem ulicy Kościuszki na rogu domu miejskiego w ulicy najpiękniejszej, dotąd krakowską zwanej, przyczem pięknie przemówił burmistrz Cyryl Ładyżyński, a potem miał bardzo udatną i do głębi serca wciskającą mowę, adwokat dr. Erazm Łobaczewski, z trybuny, umyślnie na ten cel wzniesionej, a muzyka odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem wszystkich członków obcych deputacyj ugoszczono w ogrodzie publicznym, podczas gdy muzyka ulubione utwory narodowe przygrywała.

Wreszcie odbyło się wieczorem przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami", na które zaproszono wszystkich obcych gości i ubośszych mieszkańców miasta, gdyż dziś odbędzie się to samo przedstawienie za opłatą wstępu dla ludności miejscowej.

Przedstawienie jednem słowem udało się nadspodziewanie dobrze, tak, iż każdy widz wynosił wrażenie, jakoby był na scenie teatru rzeczywistego a nie amatorskiego. Gra amatorów nie pozostawiała nic do życzenia.

We środę 4. b. m. dalsza część programu wejdzie w wykonanie, mianowicie iluminacja miasta i korowód z pochodniami przed pomnik Kościuszki na placu św. Jana przy odgłosie muzyki miejscowej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Czwartek 5. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach, a 7 odsłonach Wł. Anczyca. Początek o godz. 7. wieczorem.

Z życia towarzyskiego. W dniu 31. zm o godz. 12. w południe pobłogosławionym został w kościele OO. Kapucynów w Krakowie związek małżeński między p. dr. Wilhelmem Słapą, sekundarjuszem szpitala św. Ludwika, a panną Olgą Kostkówną, córką śp. Alfreda Kostki, b. kontrolora ruchu kolei państwowej, oraz p. Marji z Merketów Kostkowej.

Nekrologja. Włodzimierz Łuskina, artysta-malarz, urodzony w roku 1849 w Witebsku, zmarł w Krakowie onegdaj rano. — Marjan Cordella, rzeźbiarz, zmarł w Stryju. — Antoni Spaczyński, urzędnik sądowy, zmarł w Kołomyi w 79 r. życia.

Kalendarz. Czwartek (5.): Wincentego Ferar. Wschód słońca o godzinie 5. minut 39, zachód o godzinie 6. minut 29.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Związek koleżeński seminarzystek i nauczycielek. Uroczyście i serdecznie odbyło się pierwsze wspólne święcone Związku koleżeńskiego b. seminarzystek i nauczycielek. D. 1. kwietnia w niedzielę o godz. 12 w południe wydział cały wraz z członkami towarzystwa i gronem zaproszonych gości oczekiwał w westibulu pierwszego piętra żeńskiej szkoły imienia Adama Mickiewicza przybycia najprzewielebniejszego arcybiskupa ks. Izaaka Issakowicza, który pod opiekuńcze skrzydła swoje przygarnia wszystko, co pragnie żyć i pracować dla pożytecznej narodowi sprawy.

Przewodnicząca Związku p. Antonina Machczyńska powitała: „Czcigodnego dostojnika Kościoła, patrjarchę najwznioślejszych cnót patrjotycznych", dziękując serdecznem słowem, że obecnością swoją uświęca skromne prace Związku, podjęte w duchu koleżeńskiej miłości dla dobra ludowych, a zwłaszcza wiejskich nauczycielek.

Po poświęceniu darów Bożych, przyrządzonych gospodarnemi rękami pań z wydziału i zastawionych w starannie przez nie przybranej obszernej sali szkolnej, przeszło sto osób zebrało się około stołów w nader miłym nastroju, na który składały się węzły szkolnego i nauczycielskiego koleżeństwa między członkami; drogie węzły wspomnień i wdzięczności dawnych uczenic z gronem nauczycielskiem seminarjum żeńskiego, zaszczycającem z zacnym dyrektorem p. radcą Ludwikiem Dziedzickim na czele, obecnością swoją zebranie; — oraz podniosłe wrażenie przemowy czcigodnego arcypasterza, którego złote słowa pozostały pamiątką w sercach obecnych.

Dostojny kapłan podniósł znaczenie idei, przyświecającej Związkowi, który, zrodzony z życzliwości serc ludzkich, drogiej zawsze i miłej Kościołowi i ojczyźnie, wciela działalność swoją tutaj w obowiązek wzajemnego wspierania się w duchu religijnym i narodowym.

Dnch ten zarówno przez matki rodzin, jak i nauczycielki — pospołu w Związku złączone — udzieli się przez nie wychowaniu domowemu i szkolnemu i błogie skutki dla przyszłości przyniesie.

W dalszej kolei zabierali głos sędziwy b. dyrektor semin. i członek honorowy Związku p. Antoni Łuczkiewicz i radca szkolny p. Bolesław Baranowski, który serdecznie nakreślonym obrazem kobiety Polki i jej przeznaczeń w narodzie, zamknął szereg przemówień.

Pięknie wygłoszony wiersz na cześć bohatera Tadeusza Kościuszki, związał dzieje tej pamiętnej dla Związku chwili w jeden bukiet uczuć koleżeńskich, społecznych i patrjotycznych.

Komitet zjazdu koleżeńskiego byłych uczniów II. gimnazjum (niemieckiego) we Lwowie, którzy w r. 1869 składali egzamin dojrzałości, uprasza kolegów celem porozumienia się co do wspólnego 25-letniego zjazdu i wyznaczenia odpowiedniego dnia, o rychłe zgłoszenie się do sekretarza poczt p. Romana Hubricha we Lwowie.

Jubileusz. W środę święcił w Krakowie ćwierćwiekowy jubileusz pracy na polu literatury i publicystyki, redaktor *Świata*, Zygmunt Sarnecki. Lat temu dwadzieścia pięć w teatrze warszawskim wystawiono właśnie pierwszą jego komedję „Zemsta hrabiny", którą prasa i publiczność przyjęły życzliwie, witając z radością tyle zapowiadającą młodą siłę. Nie zawiodła ona. Odtąd zaczyna się płodna i ruchliwa działalność Sarneckiego, już to jako komedjopisarza, już też jako publicysty.

Wiadomości djecezjalne. Grecko-katolicka archidyecezja lwowska. Prezenty otrzymali księża: Ksiądz Cyprjan Kopacz na Biały Kamień w powiecie złoczowskim, ksiądz Michał Harbaczewski na Zwyżyn w powiecie brodzkim i ksiądz Jan Nasalski na Zboiska w powiecie lwowskim. — W zeszłym tygodniu odbyła się w archikatedrze św. Jura kanoniczna instalacja księży kanoników: księdza Andrzeja Bieleckiego na archidjakona metropolitalnej kapituły, ks. Józefa Kobylańskiego na prałata scholastyka, księdza Leona Turkiewicza na prałata kanclerza i księdza Teodora Piórka na kanonika gremialnego.

Promocja. P. Eleazar Kraus, rodem z Rzeszowa w Galicji, otrzymał na krak. uniwersytecie stopień doktora praw.

Kurs akcyzowy. Z dniem 2. kwietnia r. b. rozpoczął się w krajowej dyrekcji skarbu dwumiesięczny kurs naukowy dla działu podatków konsumcyjnych, połączony w tym roku z kursem naukowym z rachunkowości państwowej.

Na kursie akcyzowym wykładają część techniczną profesorowie pp. dr. Wawnikiewicz, Pawlewski i Załoziecki, tudzież inspektor gorzelń p. Kotiers, a część ustawową radca skarbu p. Prokopowicz i sekretarz p. dr. Różycki. Wykłady z rachunkowości państwowej poruczono starszemu radcy skarbu i dyrektorowi rachunkowemu p. Czernemu.

Na pierwszy z tych kursów uczęszcza 41 członków straży skarbowej, 9 urzędników konceptowych i 2 poruczników armji. Na kurs z rachunkowości zapisało się 57 urzędników konceptowych.

Miejsca w szkołach wojskowych. Z początkiem najbliższego roku szkolnego 1894/5 — 15. września przyjętą będzie w przybliżeniu następująca liczba uczniów do szkół kadeckich, a mianowicie:

Na I. rok szkoły kadeckiej do piechoty we Wiedniu, Budapeszcie i Pradze po 100.

Na I. rok takiejże szkoły kadeckiej w Karlsstadt, Karthaus (koło Berna) i w Łobzowie pod Krakowem, Hermaustadzie, Tryeście, Marburgu, Siebenau koło Graou, Preszburgu, Insbruku i Temeszwarze po 30 do 50.

Na I. rok szkoły kadeckiej do artylerji 100.

Na I. rok szkoły kadeckiej do pionierów 50.

Na II. rok szkoły kadeckiej dla kawalerji 70, na II., III. i IV. rok szkół kadeckich do piechoty, na III. i IV. rok szkoły kadeckiej dla kawalerji, jakoteż na II. rok szkoły kadeckiej dla artylerji i pionierów, będą przyjmowani aspiranci tylko w miarę opróżnionych miejsc, natomiast nie będą wcale nadawane w bieżącym roku szkolnym miejsca na III. i IV. roku szkoły kadeckiej dla artylerji i pionierów.

Podania o przyjęcie wnosić należy w nieprzekraczalnym terminie do 25. lipca br. do komendy tej szkoły kadeckiej, do której ubiegający się chce być przyjęty.

Podania w przepisane dokumenta nie zaopatrzone, lub za późno wniesione, nie będą wzięte pod rozwagę, a po rozpoczęciu roku szkolnego (15. września) aspiranci pod żadnym warunkiem już nie zostaną przyjęci.

Bliższe warunki co do przyjęcia do szkół kadeckich (*Vorschrift über die Aufnahme von Aspiranten in die k. und k. Cadeten-Schulen*), a najnowsze odbitki tych warunków są do nabycia w nadwornej księgarni L. W. Seidla i syna we Wiedniu.

Swawola. Pod tym tytułem powtórzyliśmy za *Gazetą Narodową* wczoraj w kronice notatkę o oderwaniu skrzyki pocztowej przy ulicy Halickiej. Dziś dowiaduje się *Gazeta Narodowa*, że sprawcą tej swawoli był zupełnie kto inny, nie zaś p. L. G.

Morderstwo i samobójstwo. Z Czerniowiec donoszą: Sylwester Daszkiewicz, były redaktor wychodzącego tu w języku ruskim pisma *Bukowyna*, wystrzałami z rewolweru pozbawił życia żonę, dziecko, a potem siebie.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była + 6·3°C., najwyższa + 11·6°C., najniższa + 1·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie wschodni, o średniej prędkości 5 m/sek; średnia temperatura doby podniesie się do + 8°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Podczas pogrzebu Kossutha panował — jak donoszą z Budapesztu — wzorowy porządek. Miejscowe Tow. ratunkowe poczyniło nadzwyczajne przygotowania. Z Wiednia przybył umyślnie dla porady i ewentualnej pomocy znany bar. Mundy. Utworzono 27 ruchomych stacyj. Udzielono dnia tego pomocy w 150 wypadkach, które się jednak ograniczyły na chwilowych omdleniach. Nieznany mężczyzna na ulicy padł rażony apopleksją. Natomiast na jednej z trybun, podczas przesuwania się pochodu pogrzebowego, zdarzył się „radosny wypadek", kobieta jakaś powiła zdrowego dzieciaka. Podobny wypadek zaszedł dzień przedtem w muzeum narodowem, podczas tłumnej pielgrzymki do złożonych tam zwłok Kossutha.

Najtrwalszy pomnik. W połowie drogi pomiędzy Stanisławowem a Kołomyją, leży wieś Hołosków, miejsce rodzinne Franciszka Karpińskiego, twórcy tylu pięknych pieśni pobożnych, do dziś dnia rozbrzmiewających w świątyniach Pańskich. Do niedawna jeszcze, zanim stary dwór w Hołoskowie runął, widziałeś w nim pokój poety, tak, jak był urządzony za jego życia, a w nim wszelkie pamiątki, jakie po twórcy „Żalów Sarmaty" pozostały, przechowane w wielkiej czci i poszanowaniu. Było zamiarem poprzednich dziedziców Hołoskowa, na miejscu, gdzie stał niegdyś dom rodzinny poety, postawić pomnik Franc. Karpińskiemu. Lecz pomnik mógłby z czasem runąć, bo nikt nie byłby obowiązany go utrzymywać. Odstąpiono więc od tej myśli, a natomiast postanowiono w tem miejscu wznieść kościółek parafialny, w którymby lud okoliczny, pozbawiony bliskiej parafji, mógł zanosić modły za tego, którego pieśni do dziś dnia śpiewa, a pamięć jego w żywej przechowuje tradycji. Taki pomnik trwalszy jest niewątpliwie od spiżowego, bo przetrwa wieki, bo będzie starannie przez parafian pielęgnowany, bo wreszcie zostanie pod opieką Tego, który zsyłał poecie natchnienie. W celu urzeczywistnienia tej pięknej myśli zawiązał się komitet miejscowy, którego wsparł powagą swoją i błogosławieństwem arcypasterz lwowski, przychodząc mu z pomocą hojnym datkiem 500 zł. W kościółku ma być wmurowane popiersie twórcy pieśni o „Zorzach rannych", w imię której komitet budowy kościoła w Hołoskowie wzywa do publicznych składek.

Akademję handlową w Lipsku ukończyli w br. pp.: Adolf Górewicz, Bolesław Grodzicki, Leon Fajans, Maurycy Neumark, Ignacy Tejchfeld, Marjan Cichocki, Hersz Fürstenberg i Wacław Dziadulewicz.

XI. międzynarodowy kongres lekarski w Rzymie. Otwarcie zjazdu odbyło się uroczyście, a teatr Constanci zaledwie pomieścił tysiące uczestników. Królewska para, ministrowie i ciało dyplomatyczne, obecni byli przy inauguracji. W imieniu króla Włoch przemówił prezydent ministrów Crispi. Prezes zjazdu, minister Bacceli, powitał zgromadzenie mową łacińską, kończącą się hasłem: *„Salus populi suprema lex esto!"* Po przemówieniu powitalnem syndyka Rzymu, księcia Ruspoli, powstał Virchow i dziękował imieniem zagranicznych — a przedewszystkiem niemieckich — uczestników. Następnie odbyło się zorganizowanie sekcyj, które obradować będą w rozległych gmachach polikliniki. Honorowymi prezesami poszczególnych sekcyj wybrano z pośród austrjackich uczonych; Nothnagla, Benedikta, Eschericha i Winternitza. Na posiedzeniach ogólnych przemawiać będą: Bouchard z Paryża, Babes z Bukaresztu, Nothnagel z Wiednia i Laache z Chrystjanji. Wystawę hygjeniczną, znakomicie urządzoną w pałacu sztuki, zwidzają licznie. Minister Bacceli podejmował obiadem 40 uczestników kongresu, wśród których wymieniają najwybitniejszych lekarzy włoskich i zagranicznych. Szczególny poklask zyskały toasty Ziemsena i Virchowa. Żywe zajęcie budziła mowa dra Cardanelli'ego, wskazującego, jak wszelkie zapory polityczne upadają przed nauką. Skorzystał z tego Bouchard i z zapałem wypowiedział toast patrjotyczny. Prezydent ministrów Crispi wniósł toast na solidarność, wolność i równość, na tryumf pokoju, od którego zależy rozwój w Europie. Dzień 1. kwietnia jest wolny od prac naukowych; 3.000 uczestników udało się pociągiem czerwonego krzyża do Tivoli i Frascati. W Rzymie tego dnia urządzono galowy koncert w teatrze.

Zgon tragiczny aeronauty. Aeronauta Wilton, głośny ze wzniesień powietrznych w Ameryce, Włoszech i Belgji, w pierwszy dzień świąt wielkanocnych puszczał się balonem „Quand-Meme" w Cannes, we Francji. Widowisko to zakończyło się bardzo tragicznie, gdyż Wilton poniósł śmierć, spadłszy w morze. Wzniesienie się balonu „Quand-Meme" spowodowało liczny napływ ciekawych na ulicę d'Oustinoff i bulwar de la Croisette w Cannes. Wilton będąc obecnym przy przygotowaniach, polecił puścić kilka małych balonów. Kierunek, w jakim poczęły się wznosić, wykazał wiatr południowy zatem pomyślny, bo ku dolinie du Cannes. Chwila ostateczna nadeszła, Wilton trzymając się jedynie sznura na 10 metrów odległości od balonu, wzniósł się w górę, dosięgając w kilka minut 1500 metrów po nad ziemią. Tu wszakże statek powietrzny napotkawszy duży prąd, przestał wznosić się wyżej, kierując się ku morzu. Zebrana publiczność silnie zaniepokojona pilnie śledziła los aeronauty, który pozbawiony był przyrządów ratunkowych.

Oczekiwanie nie było długiem, gdyż wkrótce balon począł z przerażającą szybkością opadać ku morzu. O 500 metrów od brzegu balon spadł, nieszczęśliwy zaś Witton, pogrążony w falach, szamotał się chwil kilka, poczem znikł, pociągnięty przez kotwicę balonu, przymocowaną do sznura. Kilka łodzi wraz z jachtem „Fora", znajdującym się w porcie, pospieszyło z pomocą. Po 20 minutach zdołano wydobyć już tylko trupa nieszczęsnego Wiltona. Obecni lekarze stwierdzili, iż aeronauta odniósł ranę ciężką w prawą skroń. Zemdlenie zaś, jakiemu uległ w chwili upadku, spowodowało niemożność utrzymania się na powierzchni wody, a tem samem doczekania się ratunku. Szczególnym zbiegiem okoliczności, dwa lata temu, w Bostonie, Wilton spadł, nie ponosząc szwanku, żona jedo wszakże znalazła śmierć na miejscu. Skutkiem powyższej katastrofy, nieszczęśliwy utracił zmysły, tak, iż zmuszony był nawet przebywać jakiś czas w domu zdrowia. Nieszczęśliwy wypadek wywołał w całem mieście niezmierne wrażenie. W poniedziałek miało się odbyć drugie z rzędu wzniesienie się, w czem przyjąć miała udział młoda osoba, przybyła w niedzielę z Paryża.

Niegrzeczne prawo. W r. 1770 parlament angielski otrzymał do zatwierdzenia i jednomyślnie uchwalił bil następujący: „Każda kobieta, bez względu na wiek, stan i powołanie, bądź panna, bądź wdowa, bądź mężatka, każda kobieta, która od dnia ogłoszenia niniejszego prawa przy pomocy perfum, szminek, pomady, fałszywych warkoczy, korków w trzewikach skłoni jednego z poddanych króla angielskiego do małżeństwa, będzie uważaną za oszustkę w obliczu prawa i ma być ukaraną według kodeksu; małżeństwo, zawarte na zasadzie fałszywych mamideł, ma być uznane za nieważne. Używanie perfum nadal może być dozwolone jedynie na pogrzebach, przypuszczalnem bowiem jest, iż nie znajdzie się chyba kobieta tak chytra, któraby podczas tyle smutnych uroczystości pogrzebowych chciała mamić mężczyzn udanemi wdziękami." Coby się stało z nami pannami — jak zapytuje nieśmiertelny ongi Gasparone — gdyby tak niegrzeczne prawo utrzymało się do czasów dzisiejszych?...

Dzień 4. kwietnia we Lwowie rozpoczął się niezwykle okazale i świątecznie. Prześliczna pogoda wiosenna sprzyjała uroczystości. Miasto odświętnie przybrane. Z wszystkich niemal kamienic w Rynku i w śródmieściu powiewają flagi o barwach narodowych. Bardzo pięknie przybrana jest kamienica książąt Ponińskich, front ratusza cały w zieleni. Dekorowanie dalsze miasta odbywa się w przyspieszonem tempie.

Już o godzinie 5½ rano poczęły się w rynku zbierać tłumy, które niebawem doszły do kilku tysięcy głów.

Zegar ratuszowy wydzwonił godzinę 6-tą i w tejże chwili z rogu ratuszowej wieży odezwał się uroczysty hejnał, a następnie wieniec melodyj narodowych, odegrany przez całą kapelę „Harmonji."

O godzinie 6 minut 25 rozpoczęła się pobudka. „Harmonia", a za nią tysiące mieszkańców Lwowa pociągnęły ulicami Halicką, placem Marjackim, Karola Ludwika, Jagiellońską, placem Smolki, przed Sejm krajowy, dalej ulicą Słowackiego, Sykstuską ku ulicy Trzeciego Maja.

W miejscu, gdzie krzyżują się ulice Trzeciego Maja z ulicą Kościuszki, „Harmonja" przystanęła, a tłumy otoczyły ją kołem. Rozległa się poważna nuta „Poloneza Kościuszki" i w tejże chwili wszystkie głowy się odkryły. W nastroju uroczystym, z odkrytemi głowami, wysłuchano tej drogiej nam melodji i narodowego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem ruszył pochód dalej ulicą Kościuszki, która — nawiasem powiedziawszy — prześlicznie dekorowana — dalej z powrotem placem Smolki, ul. Jagiellońską, pl. św. Ducha, ul. Teatralną, Akademicką, św. Mikołaja, Zyblikiewicza, Pańską, pl. Bernardyńskim, Halicką do Rynku — gdzie wszystko się rozeszło.

Porządek w czasie całego pochodu utrzymywała tylko straż obywatelska. Spokój na chwilę nie został nigdzie zakłócony.

Na placu wystawy krajowej, z powodu święta narodowego, wszelkie roboty zastanowione d. 4. bm. do godz. 12. w południe.

Biura wystawy również zamknięte były do godziny 3. popołudniu.

Składka. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki, złożył uczeń III klasy realnej A. 1 zł. 70 ct.

Z „Kasyna". W sobotę dnia 7. b. m. przedstawienie illusionisty p. M Carmeliniego. Początek o godzinie 7 wieczór. Lista będzie otwartą w czwartek 5. b. m.

W „Czytelni dla kobiet" odbędzie się w sobotę 7. bm odczyt p. profesora Władysława Wszelaczyńskiego na temat: „Z historji muzyki".

W związku naukowo-literackim odbędzie się we czwartek dnia 5. b. m. tygodniowa pogadanka na temat: „Kwestje społeczne".

W „Czytelni katolickiej" odbędzie się we czwartek dnia 5 b m. pogadanka ks. Łukasza Bobrowicza: „Sztundyzm a prawosławie"

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka Dziś we czwartek na ogólne życzenie po raz drugi uroczyste przedstawienie jako w setną rocznicę bitwy pod Racławicami „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5. oddziałach, a 7. odsłonach Władysława Anczyca z muzyką K. Hoffmana;

Z opery. Po raz drugi przedstawiła nam się onegdaj artystyczna para p. Miotti i p. Zerni w operze Leoncavalla „Pajace."

W grze obojga artystów widzieliśmy wiele temperamentu zastowanego do sytuacji i chwili.

Panna Miotti — jak to już pisaliśmy — posiada głos silny, i włada nim w sposób wywierający pewne wrażenie.

P. Zerni posiada głos o przyjemnem brzmieniu dość miły dla ucha, mimo to iż nie wychodzi wprost z piersi.

Arja końcowa pierwszego aktu była odśpiewaną dobrze; śpiewak powtórzył ją na żądanie.

Reszta personalu a mianowicie pp. Górski, — dobry Tonio — Karpiński i Kiczman śpiewali dobrze i ładnie.

Orkiestra i chóry trzymały się dobrze.

Przedstawienie rozpoczęły dwie jednoaktowe komedje, w których artyści nasi zbierali zasłużone oklaski za staranną i wyborną grę, w „Lekcji deklamacji" państwo Siemaszkowie, w „Albo niebie, albo piekle" panie Stachowicz i Pankiewicz i pp. Fiszer, Woleński i Hierowski.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów. Dodatek Nr. 13 „BLUSZCZU" za marzec. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Galicyjski Bank kredytowy. Stan z dniem 31. marca 1894 roku. Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe 1,970.475 zł. 46 ct.

Uprzyw galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. marca 1894 roku było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 5,664.400, 5% premiowanych listów hipotecznych zł. 10,612.800, 4½% listów hipotecznych zł 20,373.500. Łącznie zł 36,650.700 Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,605.750.

Ostatnie wiadomości.

Z powodu encykliki papieskiej, pisze gazeta petersburgska *Swiet*: „W istocie swej encyklika podtrzymuje wszystko to, co niepokoi życie wszystkich trzech państw, w stosunku do ich poddanych polskich. W stosunku do Rosji poleca papież biskupom polskim dwojakie, jakieś międzynarodowe stanowisko stróżów tego, co jest umówione z papieżem, stanowisko jakichś szermierzy za prawa, których istotę umówiła osoba, znajdująca się po za granicami Rosji. Ta dwoistość zachowania się rzymsko-katolickich biskupów stanowi właśnie chore miejsce rosyjskiego rzymskiego katolicyzmu. Robi to wrażenie jakiejś walki pomiędzy rzymskim katolicyzmem a państwem rosyjskiem. Należy porównać położenie luteranizmu i katolicyzmu w Rosji, aby uznać sprawiedliwość naszych słów. Luteranizm w państwie rosyjskiem ma wygląd protegowanej religji, pomimo, iż luteranizm jest wielką herezją chrześcjańską, skrajną sektą racjonalizmu, *bezpopowszczina*, która odrzuciła samo pojęcie o kościele. Rosyjskie państwo jednak, przyjąwszy raz zasadę tolerancji wyznaniowej, dawszy znane prawa luteranizmowi, takie same, jak mahometanom, a nawet poganom, nie miesza się do spraw sumienia i przekonań (?!?), to też luteranie żyją w naszem państwie spokojnie, nikt ich nie rusza i o walce z nimi nie ma mowy. Nie tak jednakże stoi sprawa z rzymskim katolicyzmem. Dane mu są nietylko prawa, lecz ma nadto zabezpieczone przez władzę państwową blaski i potęgę. Posiada on świetny zastęp księży, wspaniałe kościoły, autonomję własnej gospodarki, szacunek ze strony państwa dla wyższych dostojników, a pomimo to słychać wiecznie skargi za skargami na jakiś ucisk, jakąś walkę, na pozbawianie czegoś, wieczne niezadowolenie, wieczny gniew. A to wszystko dlatego tylko, że biskupi uważają się nie za sługi i dzieci państwa, lecz przedewszystkiem za obrońców papieskich poleceń i papieskich traktatów. Papieska encyklika szczególnie silnie podkreśla ten ich międzynarodowy obowiązek."

W petersburgskich sferach politycznych zaprzeczają stanowczo temu, jakoby zjazd pomiędzy carem a cesarzem niemieckim, miał być projektowany już w najbliższych miesiącach. Powątpiewają również, czy zjazd ten przyjdzie do skutku w jesieni. Car jeszcze w tych dniach udaje się do Gatczyny. Święta wielkanocne przepędzi jednak znowu w Petersburgu. W dobrze poinformowanych kołach utrzymują także, że zaręczyny następcy tronu rosyjskiego z księżniczką Alicją Heską nastąpią niezawodnie podczas uroczystości weselnych w Koburgu. Do Koburga udaje się także z Moskwy wielki książę Sergiusz z małżonką.

Prasa francuska, podnosząc polityczne znaczenie nadania prezydentowi Carnotowi orderu św. Szczepana, z naciskiem zaznacza, że stosunki pomiędzy Francją a Austro-Węgrami są przyjazne, co wobec handlowo-politycznego zbliżenia pomiędzy Rosją a Niemcami nadaje ogólnej sytuacji międzynarodowej wybitnie pokojowy charakter.

Rada państwa.

(**Telegram „Dziennika Polskiego"**).

Wiedeń 4. kwietnia. Izba, po agnoskowaniu szeregu wyborów, zastanawiała się nad petycją 118 interesentów z Galicji o ułatwieniach dla handlu nierogacizną. Petycję referował p. Kraiński i żądał odstąpienia ich rządowi do uwzględnienia. Menger zwrócił uwagę, że, w razie zmiany istniejącego dziś systemu kontumacyjnego, rząd niemiecki mógłby natychmiast cofnąć prawo importu. Petycje przekazano komisji do rozważenia.

Pernerstorfer i Kronawetter wnieśli interpelację z okazji strejku w gazowni. Interpelanci zapytują rząd: czy prawdą jest, że towarzystwo gazowe przy pomocy policji przemocą zatrzymuje zwerbowanych robotników w zakładzie i nie wypuszcza ich na zewnątrz.

Następne posiedzenie w czwartek.

Wiedeń 4. kwietnia. Wczoraj rozdzielono posłom sprawozdanie komisji budżetowej o budżecie na rok 1894. Sprawozdanie stwierdza ciągłe obniżanie się faktycznej nadwyżki od r. 1890 i wyprowadza z tego wniosek, że budżet w ostatnich latach stracił nieco na elastyczności. Sprawozdanie z naciskiem podnosi, że utrzymanie równowagi w budżecie jest najważniejszem zadaniem gospodarki finansowej i ostrzega przed chęcią zbyt śpiesznego zrealizowania wielu dotychczas powściąganych postulatów na polu kulturnem, społecznem i ekonomicznem.

Wiedeń 4. kwietnia. Koło odbyło dziś posiedzenie, na którem radzono poufnie nad budżetem. Jutro, po zakończeniu dyskusji, wydany będzie komunikat.

Wiedeń 4. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów przedłożył minister handlu hr. Wurmbrand projekt ustawy o kolejach lokalnych, których budowa ma być w roku 1894 zapewniona. Projekt ten odesłano do komisji kolejowej.

Przy końcu posiedzenia odczytano odezwę sądu powiat. m. del. we Lwowie, domagającą się zezwolenia na sądowe ściganie posła Wachnianina

Wiedeń 4. kwietnia. W sferach parlamentarnych mówią, że jeneralna debata nad budżetem potrwa tylko trzy dni, poczem nastąpi debata szczegółowa, w ciągu której wsuniętą zostanie debata nad traktatem handlowym z Rumunją, zaś przed debatą nad ustawą finansową przyjdą na porządek dzienny przedłożenia walutowe.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Budapeszt 4. kwietnia. Synowie Kossutha składali dziś wizyty w klubach. W klubie liberalnym przedstawiono ich ministrom, z którymi rozmowa ograniczyła się tylko do form towarzyskich. Starszy Kossuth wybiera się w podróż po miastach węgierskich, zastrzega się jednak z góry, że popróż ta nie ma charakteru politycznego.

Bruksela 4. kwietnia. Według dziennika *Chronique* niewiadomi sprawcy usiłowali na jednej z belgijskich stacyj spowodować wykolejenie pociągu, w którym królowa angielska przejeżdżała do Florencji. Na szynach ułożono w tym celu ogromne kamienie. Na szczęście nadszedł przedtem pociąg towarowy którego służba kamienie spostrzegła i usunęła. Cały zamach przypisują anarchistom.

W izbie odczytał minister de Burlet deklarację, że wobec ustawowej konieczności zwołania na jesień nowej izby, rząd cofa przedłożenie o proponowanej reprezentacji. Rząd apeluje do patrjotyzmu izby i prosi by do końca sesji załatwiła liczne, a ważne ustawy.

Belgrad 4. kwietnia. Nagłe ustąpienie gabinetu Simicza wywołało ogromne wrażenie. Ledwie Simicz wrócił z objażdżki po zagranicznych dworach, przesilenie ministerjalne wybuchło bez żadnego zrozumiałego powodu. Faktem jest, że minister skarbu Mijolovicz pierwszy zażądał dymisji, a inni przyłączyli się do niego, ale właściwy powód przesilenia nikomu nie jest znany. Widocznie król, a raczej Milan przygotowany był jednak na dymisję, skoro w ciągu jednej nocy gotowy miał nowy gabinet.

Frankfurt 4. kwietnia. Według *Frankfurter Ztg.* zaprosić miał król duński cara i cesarza Wilhelma do siebie z okazji srebrnego wesela królewicza.

Christiania 4. kwietnia. Storthing odrzucił wniosek radykalnej lewicy o obniżenie listy cywilnej królewskiej na 100.000 koron, przyjął natomiast wniosek wstrzymania apanaży królewicza, dopokąd nie nastąpi zaprzeczenie wypowiedzianych jakoby przez niego słów o zbrojnym napadzie na Norwegję.

Amsterdam 4. kwietnia. Słychać, że istnieje projekt małżeństwa pomiędzy dorastającą królową Wilhelminą, a belgijskim królewiczem.

Nowy Jork 4. kwietnia. Rząd brazylijski nosi się z zamiarem konfiskaty majątku tak własnych poddanych, jak obcych, którzy chociażby pośrednio popierali rewolucję.

Wiedeń 4. kwietnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 359·25; węg. kredyty 442·25; anglosy 155·75; laenderbanki 256·70; sztacbany 333·75; lombardy 108·50; elbethale 264·—; tytoniowe 216·—; alpiny 66·20; renta majowa 98·75; węg. złota 118·10; węg. koronowa 95·12; austr. koronowa 97·95; losy tureckie 62·50; uniony 268·75.

Berlin 4 kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 216·70 (359·35); lombardy 48·75 (109·08); węg. renta złota 96·50 (118·22); ruble 221·50 (134·73).

Frankfurt 3. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 293·37 (359·70); lombardy 90·— (108·87); renta węg. złota —·— (96·70) koronowa 118·47 (—·—).

Wiedeń 4. kwietnia. Rząd zakazał w fabrykach erarjalnych obchodzenia święta robotniczego w dniu 1. maja. Wykraczający przeciw temu zarządzeniu mają być nieodwołalnie oddaleni ze służby.

Lublana 4. kwietnia. *Slovenec* ogłasza adres do hr. Hohenwarta, wyrażający mu imieniem wyborców zupełne zaufanie. Adres jest podpisany przez 210 wyborców.

Budapeszt 4. kwietnia. Najbliższe posiedzenie sejmu węgierskiego odroczono do dnia 9. kwietnia.

Wenecja 4. kwietnia. Cesarstwo niemieccy przybędą tu w sobotę.

Londyn 4. kwietnia. Izba niższa przyjęła 180 głosami przeciw 170 wniosek, zdążający do utworzenia osobnej legislatury dla spraw czysto szkockich.

Rzym 4. kwietnia. Z Palermo donoszą: Słynny herszt bryganiów Maurina uderzył w nocy z dnia 1. b. m. na patrol wojskowy 40 żołnierzy pod komendą porucznika Spagnolini. Z poza krzaków zaczęli strzelać, i dopiero po dwugodzinnej zaciętej utarczce zdołano ich spędzić; wszelako rannych swoich unieśli. Poległo 3 żołnierzy, a 7, między tymi porucznik, jest ciężko rannych.

Belgrad 4. kwietnia. Radykali zamordowali jednego liberała i jednego postępowca. Zelikę Cetankowicza zamordowano w Batoczynie w jasny dzień na drodze, a Dragicza Druskowicza w Goralicy zakłuto nożami. Słychać także o trzeciem jeszcze takiem morderstwie politycznem. Aresztowano kilku wybitnych radykałów, przeciw którym są ważne poszlaki.

Liberalna *Serbska Zastawa* pisze: „Radykały chcą drogą zbrodni wrócić do władzy; nie wzdrygają się przed najstraszniejszemi złoczyństwami. Mamy przed sobą fakt piekielny, należy wczas ukrócić te machinacje z całą energją i zwalić łotrów, którzy do nowej rzezi dążą."

Bukareszt 4. kwietnia. Dowódca 1. korpusu jenerał Angelesku został z czynnej służby usunięty, ponieważ zabrał z kasy korpuśnej 13.000 franków za prostym kwitem i na swoje cele prywatne użył.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. kwietnia 1894.

HOTEL ŻORZA. M Gorayski z Moderówki. J. Zapałkiewicz z Częstochowy. J. hr. Potocki z Rymanowa. M. Komarnicki z Jarosławic. S. dr. Glogier, B. dr. Csillik z Tarnopola. A. Trzecieski z Równego. M. hr. Wolański z Pauszówki J. br. Brunicki z Hryniewiec. G. Koppel z Wiednia. H. Strawińska z Szydłowiec. Z. Trzecieska z Dydni A. hr. Cetner z Podkamienia. M. br. Czechowicz z Kańczugi

HOTEL VICTORIA. H. Wolański z Jarowic. A. Getler ze Stanisławowa. A. Cseh z Buda-Pesztu. S. Scharf z Bielska. S. Wiener z Buda-Pesztu. K. Wagnowski z Komarna. K. Psarski z Tarnopola.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.